Wydanie poranne

Przedpłata

za „Głos Narodu“ wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRE.

Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal.

Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 313 **Kraków, Niedziela dnia 15 Listopada 1903** **Rok XI.**

Gmatwanina.

II.

Osobiste współzawodnictwa grają rozstrzygającą rolę za kulisami naszej wiedeńskiej polityki. Osobista ambicja nie pozwoli p. Jaworskiemu ani przyznać się do błędu, ani ustąpić. Zresztą jest on przekonany, że kampanja przeciwko niemu ma podkład osobisty. To też jego urzędowi obrońcy imają się tego poglądu i wystąpili z gwałtownemi osobistemi zaczepkami przeciwko tym, których podejrzywają o podkopywanie stanowiska p. Jaworskiego.

„Indywiduum“, taki wyraz, należący do stałego repertoaru radykalnych inwektyw znaleźliśmy w tym tygodniu — nie w radykalnych pismach, które u nas tak mało zwykły przebierać w słowach — ale w dwóch poważnych, konserwatywnych organach, prenumerowanych tak często dla „dobrego tonu“.

„Czas“ i „Przegląd“ uderzają solidarnie na to „indywiduum“ z dodatkami i insynuacjami równie ostremi.

Zdawałoby się komu, iż takie wyjście z równowagi pism tak dystyngowanych wywołane zostało przez jakieś „indywiduum“ z obozu radykalnego, może socjalistycznego, co nie przebiera w słowach, byle tylko łżyć partjom arystokratycznym lub burżuazyjnym, bez względu na interes kraju i narodu — może kogoś podejrzanego o konszachty z wrogami narodu, zaprzedanego wrogiej nam biurokracji, centralizmowi, judeo-liberalizmowi.

Lecz ze zdziwieniem spostrzedz musimy po przeczytaniu artykułów i kronikarskich notatek, dotyczących owego niebezpiecznego człowieka, „którego już opuścili zwolennicy“, że jest on tak blisko owym organom prasy i stronnictwom rzucającym się nań z takim temperamentem, iż ktoś stojący poza najbliższą sferą tych czynników politycznych, nie potrafił dotychczas odłączyć go od nich na punkcie politycznych przekonań, lub nawet klasowych interesów czy aspiracyj.

Pan Włodzimierz Kozłowski przedstawił się nam zbyt arystokratycznie usposobionym, za mało liczącym się z ruchem ludowym polskim, gdy działa w komitecie centralnym za mało ekskluzywnym, byśmy go mogli uważać jako przyszłego wodza wszystkich złączonych narodowych stronnictw w spólnej obronie lub walce o narodową przyszłość. Gdy jednak patrzymy na to co się w tych dniach dzieje, musimy głos zabrać.

Człowiek pełen energji, żelaznej pracy, niezależnego zdania i cywilnej odwagi, w naszych czasach duchowego upodlenia bezcennej, choć czasem prowadzącej do tych zboczeń, co dawniej wydawały „liberum veto“, to w każdym razie czynnik, który w obecnym braku inteligencyj i charakterów politycznych uszanować należy, chronić od zniechęcenia i o ile możności popierać.

Znaczna część ogółu polskiego podejrzywa od dawna, iż polityka p. Koerbera, to maskowany absolutyzm, rząd biurokracji, czychającej tylko na sposobność, by resztę konstytucji i parlamentaryzm usnąć i z potulnymi ludami Cislitawii zabawić się znów po dawnemu.

Świadomość ta stawia ich tedy w obowiązku jeśli nie wprost opozycyjnego, to przynajmniej krytycznego stanowiska wobec rządu.

Ale p. Koerber stoi za murem silnym, zbudowanym z siwego włosa, ogromnej przebiegłości wrodzonej a wyrobionej rutyny i oportunizmu, a jednym słowem: za regimentarzem Koła polskiego, zasłaniającym go całą siłą swojej powagi.

Jego samego broni prawo bezwładności, tradycyjna słabość polska, ustępująca przed faktem dokonanym, a przedewszystkiem brak cywilnej [illegible] u wielu ludzi, którzy widzą szkody poli[illegible] plecami Koła prowadzone, ale nie mają dość hartu, aby przeciwko niej wystąpić; klęska nasza w sprawie decentralizacji kolei państwowych ową sławną audjencją „die Lage ist ernst“ sprowadzona, obalenie hr. Taafego, i rozbicie ostateczne prawicy, to tego polityka zasługa, a jeśli spytamy, czyją zasługą fakt, iż w r. 1901 uchwaliła Izba junktum inwestycyj wodnych z kolejami alpejskiemi, to odpowie nam protokół Koła polskiego dowodem, iż decyzja dotycząca w Kole była owocem ciężkiej nierównej walki z prezesem.

Zwycięstwo odniesione nad regimentarzem i zastępem oddanych mu ludzi, było zasługą tych młodych, tej opozycji, która i teraz, w tej samej konsekwencji nie umie znaleść w sobie zaufania do regimentarza.

Za ten wyraz naturalnej, a na zawodach tylu opartej nieufności, przebijającej się ze strony niezależnych polityków krajowych — za ten szczery wybuch zniecierpliwienia pod jarzmem arbitralnej dyktatury wybuchy zniecierpliwienia niektórych dzienników i publicystów znosić dziś musi jeden z najniezależniejszych reprezentantów kraju, cały szereg inwektyw a przedewszystkiem zarzut osobistej ambicji, on, który dotychczas zasługiwał chyba na ten zarzut, iż ustąpił z Koła zamiast zwycięską walką właśnie zaspokoić tę ambicję. Konserwatyści zapłacą kiedyś, iż dla małych, — jak się zdaje — pobudek odstąpili jednego z najdzielniejszych czynników konserwatyzmu.

Tyle dla wyświetlenia kwestji osobistej.

W następnym artykule pomówimy o polityce zasadniczej Koła i jego stosunku do rządu.

Rachunek sumienia parlamentarnego.

Rada państwa w okresie 1902/1903. — Posiedzenia od 21 kwietnia do 24 czerwca. — Posiedzenia Izby i komisyj. — Nieco statystyki. — Posiedzenia Koła polskiego. — Musztarda po obiedzie.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

We wtorek, dn. 17 listopada na masztach czerwonych przed frontem parlamentu powieją flagi. To znak, iż sesja Rady państwa ponownie się zaczyna.

W okresie 1902/1903 Rada państwa była zebraną od 16 października do 18 grudnia 1902, od 15 stycznia do 3 kwietnia 1903, wreszcie od 21 kwietnia do 24 czerwca 1903, przyczem oficjalne odroczenie sesji ogłosiła urzędowa „Wiener Zeitung“ pod datą 25 czerwca w dn. 27 czerwca 1903 r.

Osobną całość tworzy sesja jesienna Rady państwa od 23 września do 28 września 1903 r.

Przyjrzyjmy się nasamprzód sesji od 21-go kwietnia do 24 czerwca. W ciągu tych dwóch miesięcy Izba poselska odbyła jedynie 17 posiedzeń, zostawiając czas do pracy komisjom: ugodowej i celnej. Komisja ugodowa miała w tym okresie dwumiesięcznym 22 posiedzenia; komisja celna 28 posiedzeń. Każde z owych posiedzeń trwało przeciętnie cztery godziny. Komisja ugodowa ukończyła swe prace w ostatniej chwili. Komisja celna odłożyła na później uchwałę wraz z całym szeregiem pozycyj spornych.

Komisja budżetowa nie miała w owym okresie ani jednego posiedzenia i budżetu na rok bieżący wcale nie wzięła pod obrady. Takiem było życzenie gabinetu biurokratycznego, pozorowane względem, by parlament mógł skupić wszystkie siły nad załatwieniem ugody. Gdy prof. Starzyński, członek komisji budżetowej, zwrócił uwagę prezesa tejże, dra Kathreina na potrzebę wzięcia budżetu pod obrady, dr Kathrein, jeden z najgorliwszych filarów obecnego gabinetu, żachnął się opryskliwie, jak gdyby uważał tę słuszną propozycję za atak, czy intrygę, wymierzoną przeciwko obecnemu gabinetowi.

Od dnia 21 kwietnia do 24-go czerwca Izba poselska załatwiła we wszystkich trzech czytaniach: 1) prawo o zniesieniu kaucyj służbowych; 2) prawo o odpoczynku niedzielnym; 3) ustawę o kolejach żelaznych lokalnych; 4) ustawę uwolnienia od podatku nieruchomości pewnych kategoryj we Lwowie.

Na ostatniem posiedzeniu wieczornem dn. 24 czerwca Izba poselska wybrała 40 członków wspólnych delegacyj.

Petycyj wręczono Izbie poselskiej w owym okresie 515, z tych 103 wydrukowano w protokule. Interpelacyj wniesiono 561; nagłych wniosków o zapomogę — 121; wniosków nagłych — 18; przedłożeń rządowych — 12.

Posłowie wygłosili 219 przemówień. Ministrowie mówili nie często, gdyż tylko 9 razy. Prócz tego ministrowie odpowiedzieli na 174 interpelacyj, wniesionych rozmaitymi czasy.

Z nagłych wniosków Izba poselska załatwiła siedm, z tych jeden, odnoszący się do wypadków na Bałkanie, i dwa, odnoszące się do wypadków chorwackich.

Protokuły Izby poselskiej za ów okres obejmują 1800 stronnic druku, z tego 660 stronnic zajęły interpelacje, wniesione pod adresem ministrów.

Djety poselskie, wypłacane posłom również i podczas przerwy od 3 kwietnia do 21 kwietnia, wyniosły za czas od 3 kwietnia do 25 czerwca włącznie 714.000 koron. Koszta podróży, wypłacone posłom z racji ich odjazdu z Wiednia do domu, pochłonęły sumę 43.000 koron.

— — — — — — — — — — — —

Ileż w tym okresie czasu było posiedzeń Koła polskiego?

Koło polskie odbyło przez te dwa miesiące dwanaście posiedzeń. Wyliczmy je kolejno:

1) W dniu 21 kwietnia posiedzenie zwołano celem złożenia kondolencji rodzinie zmarłego księcia Sanguszki;

2) W dn. 29 kwietnia wybrano komisję parlamentarną, przyczem zastrzeżono, że o wyznaczeniu terminu wyboru komisji parlamentarnej prezydjum musi odtąd ogłaszać na trzy dni z góry. Poruszono też wówczas sprawę upaństwowienia kolei Północnej. Prezes Jaworski obiecał, iż z chwilą, gdy Izba uchwali rezolucję, żądającą upaństwowienia, on pójdzie do rządu z „rewolwerem“.

3) Na posiedzeniu dnia 2 maja posłowie wystąpili ostro przeciwko ministrowi drowi Piętakowi, zarzucając mu brak energji, Skarżyli się też, że rząd spycha załatwienie parlamentarne budżetu na 1903 rok.

4) Dnia 9 maja Dawid Abrahamowicz przemawiał ostro przeciwko prezesowi Izby poselskiej hr. Vetterowi, oskarżając go, iż pomaga dr Koerberowi do zniszczenia parlamentu w Austrji.

5) Dnia 16 maja ekscelencja Jaworski dał słowo honoru posłom polskim, iż w sprawie upaństwowienia kolei Północnej układał się z rządem zupełnie lojalnie.

6) Dnia 25 maja prezydjum Koła zawiadomiło członków, iż nie może im powiedzieć ani słowa o rezultacie układów z rządem w sprawie upaństwowienia kolei Północnej.

7) Dnia 5 czerwca Koło zajmowało się kwestją taktyki, jakiej należy się chwycić wobec wniosku posłów południowo-słowiańskich w sprawie chorwackiej.

8) Dnia 6 czerwca odbyła się dyskusja polityczna. Prezes Jaworski na zakończenie rzekł:

— A więc uważamy ugodę za konieczność państwową i uchwalimy ją bez względu na to, czy rząd zaspokoi nasze żądania.

Na to prof. Starzyński odpowiedział:

— Przepraszam, ekscelencji, to nowy wniosek. Żądam otwarcia dyskusji.

9) Również i dn. 15 czerwca poświęcono posiedzenie dyskusji nad polityką Koła i jego stosunkiem do narodu.

10) Dnia 20-go czerwca dyskusja polityczna trwała w dalszym ciągu. Skarżono się na niedyskrecję dzienników polskich, które d-ukują szczegóły, odnoszące się do posiedzeń tajnych.

11) Dnia 22 czerwca dyskusja polityczna wypełniła cał posiedzenie. Przyszło wówczas do uchwalenia ważnej rezolucji Starzyńskiego, by dać rządowi nie półroczne, lecz tylko trzechmiesięczne prowizorjum budżetowe.

12) Na ostatniem posiedzeniu w dniu 24-go czerwca przyszło do starcia ostrego między centrum ludowem i konserwatystami, którzy nie chcieli członkowi centrum dać mandatu do delegacyj.

Wyciągając wniosek ogólny z tych szczegółów, niepodobna nie zrobić spostrzeżenia, że im bliższym był koniec sesji, tem Koło żarliwiej wiodło spór, jakiej należy się chwycić taktyki wobec rządu. Czyż to nie musztarda po obiedzie? Boć logiczniej byłoby rozstrzygać o taktyce z początkiem sesji.

Obstrukcja, jako system polityczny.

Korespondent wiedeński warszawskiego „Słowa", tak trafnie ocenia znaczenie i skutki obstrukcji: Ustala się nowy w dziejach systemat polityczno-państwowy — obstrukcja. Tak jest, obstrukcja nie jest już w Austro-Węgrzech jedynie parlamentarną bronią w mniejszości, to istniejący, coraz głębiej zapuszczający korzenie, porządek rzeczy, z którym trzeba nauczyć się żyć. Obstrukcja wyprawiała orgje w sejmach tak dalece, że w czerniowieckim większość zmuszoną była opuścić salę obrad; zapowiedzianą jest ona uroczyście ostatnim manifestem połączonych stronnictw czeskich w Radzie państwa, która zbierze się dnia 17 b. m; nie ustępuje w Peszcie ani przed zdobyczami wojskowemi, ani przed gabinetem Tiszy. I wszystko wskazuje, że wszyscy zamierzają z nią rządzić i kierować sprawami publicznemi, że zatem przyjmują ją jak nowy system polityczno-państwowy, nie troszcząc się o zastąpienie go innym, mniej potwornym.

Sejm praski unicestwiony został obstrukcją niemiecką, która wywołała połączenie umiarkowanych stronnictw czeskich w wyżej wzmiankowanym manifeście. Jest on proklamacją raczej, niż programem. Ustęp o reformach wojskowych w kierunku narodowym, następstwo uczynionych Węgrom ustępstw, należy raczej poczytać za demonstrację, niż za poważne żądanie. Zresztą w niektórych punktach, mianowicie co do używania języków krajowych przy procedurze karnej wojskowej, stanie się zadość wszędzie życzeniu Czechów i jak mnie zapewniają, zapowiedział to był cesarz już w Całopach, w rozmowach z obiadującymi gośćmi.

Ważniejszem od wszystkiego, że tak przed, jak po manifeście, klub czeski raz dlatego, że żadnego, a należnego zadość mu uczynienia narodowego nie otrzymał, powtóre, iż napierany jest przez skrajne żywioły, zwalczając gabinet p. Koerbera, wesprze systemat obstrukcyjny. W Radzie państwa niczego innego oczekiwać nie można po jej zebraniu, jak zgniłej polityki. Przedstawione jej zostaną rzeczy małej ważności lub takie, które w razie obstrukcji załatwi się paragrafem 14. Ugoda celno-handlowa i taryfa celna, nie przyjdą wcale pod obrady, bo tym sposobem odejmuje się obstrukcji, względnie Czechom, przedmiot, przy którym najdokuczliwszymi, najszkodliwszymi staćby się mogli; zresztą tu jednomyślne niemal zapanowało zdanie, że tym razem nie należy dotykać się ugody, dopóki jej Sejm węgierski nie załatwi. A cóż się stanie, zapytaćby można, z traktatami handlowymi? O takie rzeczy odzwyczajono się już tutaj kłopotać. Wogóle traktaty handlowe nie zostały dotąd wypowiedziane, prawdopodobnie do Nowego Roku wypowiedzianymi nie zostaną, a wtedy, będzie się miało, w najgorszym razie, dwa lata przed sobą. Dwa lata, alež to nawet za wiele, aby wszelką usunąć troskę.

Wypowiedziała traktat Bułgarja, a Austro-Węgry wypowiedziały traktat Włochom za sprawą rządu węgierskiego, a to z powodu wina. Ale, albo można wypowiedzenie cofnąć, albo od Izb otrzymać pozwolenie nawiązania układów z rządem włoskim. Dość, że na wszystko znajdzie się sposób, w każdym razie pociecha w systemacie obstrukcyjnym.

O DZIECKO.

Rodzinny dramat.

(*Korespondencja „Głosu Narodu".*)

BERLIN 12 listopada.

Wczoraj przed wieczorem nie małą sensację na ulicach Berlina wywołało ukazanie się nadzwyczajnych dodatków pism z wyrokiem na hr. Węgierską-Kwilecką. Głosiły one, że hrabina została skazana na 10 lat ciężkiego więzienia. Zaciekawiona publiczność śpiesznie rozchwytywała dodatki i cóż się okazywało?

Były to najzwyczajniejsze reklamy pewnego fabrykanta obuwia, który w ten sposób wykorzystał sensację dnia dla swoich celów.

Z powodu tego wypadku prokurator Steinbrecht na początku dzisiejszej rozprawy znowu wystąpił przeciwko prasie. Między innemi zarzucał dziennikom, że sprawozdanie z oględzin dzieci przez rzeczoznawców wypadło bardzo stronnie. Następnie zwrócił się do przysięgłych z nową przestrogą, aby nie ulegali wpływom, rzekomo usposobionej przychylności prasy dla oskarżonych i zwracali uwagę na to tylko, co się na sali dzieje. W odpowiedzi na to dr Wronker zauważył, że nie cała prasa pisze w duchu przychylnym hrabinie i że przed przeciwnymi wpływami również należy ostrzec sędziów przysięgłych. Po tej wymianie zdań między trybunałem a obroną, przystąpiono do dalszego przesłuchania świadków.

Dużo czasu zajęło sprawozdanie znawcy pisma radcy rachunkowego Junga, który po zbadaniu pisma zmarłej Anieli Andruszewskiej i porównaniu z kartą hotelową Bunczkowskiej, doszedł do wniosku, że charakter jest tu i tam jednakowy.

Taką samą opinję zdał drugi znawca pisma, lekarz dr Meyer.

Dra Brücknera, profesora języków słowiańskich przy uniwersytecie berlińskim, badano co do kwestji, czy Tomaszewscy są herbu „Bończa". Dr Brückner to potwierdza. Jak wiadomo, zmarła Andruszewska była z domu Tomaszewska;—oskarżenie utrzymuje, że hrabia Zbigniew Węgierski-Kwilecki zwrócił uwagę Andruszewskiej, iż jest herbu „Bończa", zalecając jej, aby w Krakowie uchodziła za Bonczkowską. Dr Brückner twierdzi, że to jest nieprawdopodobnem.

Prokurator: Proszę p. znawcę, aby powstrzymał się od tego rodzaju uwag i ograniczył się do wyjaśnienia, czy Tomaszewscy mają herb „Bończa".

Prof. Brückner: Tak jest, mają ten herb, ale niemniej twierdzę, że hr. Kwilecki nie mógł dawać Andruszewskiej podobnie śmiesznych wskazówek. Byłoby to tak, jakby komuś, mającemu w herbie rumaka (Ross), kazano nazwać się z tego powodu „Rosser".

Prokurator: Mnie zaś wystarcza, że istnieje związek rodziny Tomaszewskich z herbem „Bończa". Zresztą także p. radca Swolkien oświadczył, że nazwisko na karcie meldunkowej czyta „Bonczkowska", a nie „Bunczkowska".

Adwokat dr Chodziesner: Proszę zatem o zapytanie znawców pism, czy na karcie napisano „Bonczkowska", czy „Bunczkowska".

Prokurator (szybko): Temu nikt nie przeczy, ja także czytam "Bunczkowska".

Po tym sporze o literę przesłuchiwano agenta Maksa Andruszewskiego, syna zmarłej Andruszewskiej. Zeznał on, że siostra jego Jadwiga opowiadała, iż podczas bytności w Poznaniu, — gdzie odziedziczyła 1900 marek, obdarzała podarunkami żołnierzy. Wszystkie pieniądze wydała w przeciągu pół roku. Nie wie jednakże, czy sobie kupiła rewolwer, jak mówiono.

Adwokat Chodziesner postawił raz jeszcze hr. Hektorowi Kwileckiemu pytanie co do wysokości sumy, wyłożonej na koszta dochodzeń.

Nie mogła inaczej!

II.

Piotr Antonowicz nie bardzo dbał o ten nastrój, niechęć Polaków była dla niego najlepszą rekomendacją w Petersburgu, zaś dla miejscowego społeczeństwa miał żonę, czystej krwi Rosjankę, która bez obawy o kompromitację mogła nawet bywać w polskich domach, i jednać sobie polskie sympatje. Bo Piotr Antonowicz był filozofem i dyplomatą; — jak większa część czynowników w „zachodnich prowincjach. Dobra jest karjera, ale dobrze także żyć spokojnie; minęły czasy wojenne, na nowe powstanie nie zanosiło się wcale, a Piotr Antonowicz „dobra dusza" nie należał znowu do tych, którzy w nieustannych szykanach widzą najlepszy sposób rządzenia „buntownikami" i dodajmy: najlepsze źródło dochodów.

Zresztą zbliżała się emerytura, a w banku przemysłowym w Moskwie, leżało 150,000 rubli Piotra Antonowicza własnych, zebranych jak mówił skromnie, z drobnych oszczędności gospodarskich. Nigdy żona nie pytała go o pochodzenie tego majątku, bo nigdy nie powątpiewała o uczciwości pieniężnej swego męża; a była to kobieta dziwnie wrażliwa i drażliwa; wiedziała ona dobrze, że Piotr Antonowicz był z urodzenia Polakiem, i siłą swej duszy odgadła, że zmiana wiary i narodowości nie nastąpiła z pobudek idealnych, że jest w tem jakaś zdrada i smutne zaprzaństwo, skutkiem którego mąż jej, znalazł się raz na zawsze w sytuacji fałszywej i dwuznacznej.

Te właśnie rozważania popchnęły ją do zbliżenia się do Polaków, w nadziei, że wynagrodzi im choć w części krzywdy wyrządzone przez męża. Zetknąwszy się z bliska ze społeczeństwem polskiem prędko je pokochała, nauczyła się wybornie po polsku, a nawet z synem inaczej nie rozmawiała. Były z tego powodu gadania pomiędzy urzędnikami, nie brakło nawet donosów do gubernatora i ministra, ale Piotr Antonowicz był diejatielem tak zasłużonym, jego żona tak niewątpliwie była „ruskawo proischażdienia", że wyższe władze nie zwracały uwagi na denuncjacje, przypisując ich pochodzenie zawiści mniej szczęśliwych kolegów.

Gubernator wiedząc o polskich stosunkach Iskrzyckiej zapatrywał się na to tem pobłażliwiej, że jego własna żona bywała najczęściej w polskich dworach okolicznych, gdyż była z urodzenia Kurlandką. — a gdy jej robił z tego powodu uwagi, odpowiedziała mu: „z kimże tu będę żyć? z tą waszą urzędniczą hołotą?!" Gubernatorowa użyła nawet jaskrawszego wyrażenia, ale małżonek i tak się nie obraził, tylko machnął ręką, przyznając w duszy słuszność żonie. Tak więc Iskrzycka bez obawy o narażenie karjery swego męża, odwiedzała dalej zaprzyjaźnione polskie domy i — nie można tego ukryć — prawie zupełnie spolszczała. „Polskaja patryjotka" — mówił o niej ze złością Iwan Iwanowicz Bykow policmajster Witebski, pierwszy pijak i łapownik guberji i główny autor donosów na Iskrzycką. Miał on tem słuszniejszy powód do żalu, że Iskrzycka traktowała go z najwyższą pogardą, a Bykow jej wpływom przypisywał, że go nie zapraszano na przyjęcia gubernatorowej.

* * *

Formalności zostały załatwione. Podobnie o dymisję przyjęto; Piotr Iwanowicz dostał Annę II klasy i pismo pochwalne; a pani Iskrzycka robiła przygotowania, aby się przenieść z Witebska do folwarku nabytego przez jej męża w powiecie lepelskim. W domu wszystko było poprzewracane do góry nogami. Meble w znacznej części poobwijane w rogóżki, ściany puste i pozostały tylko dwa pokoje: sypialny i gabinet Piotra Iwanowicza jeszcze jako tako urządzone, na te kilka dni, które Iskrzyccy mieli spędzić w Witebsku. Piotr Iwanowicz poszedł do klubu na pożegnalny obiad. Iskrzycka została sama, aby uporządkować rzeczy. Otworzyła biurko mężowskie, wydobyła z szuflad papiery i układała do teki na ten cel przygotowanej. Przy układaniu, plik dokumentów wypadł jej z rąk i rozsypał się po podłodze. Zbierając rzuciła na nie okiem a kilka odczytanych wyrazów przekonało ją, że to papiery służbowe męża. Zdjęta jakąś dziwną ciekawością zaczęła przeglądać tę urzędową biografję Piotra Iwanowicza i serce jej zadrgało strasznym bolem i wstydem.

Cały szereg listów pochwalnych z wileńskiego jeneral-gubernatorstwa wskazał jej źródło mężowskiego majątku. "Za skuteczne śledzenie i oddanie w ręce policji obywatela ziemskiego X, który brał udział w bunde — 1,000 rubli nagrody". "Za wykrycie poszlak stwierdzających, że ksiądz N. dawał u siebie schronienie buntownikom, 1.000 rubli". "Za wydobycie z papierów rozstrzelanego W. dowodów winy jego rodziców — 2.000 rubli". "Za odszukanie dokumentów dla konfiskaty — 5.000 rubli" itd. itd. aż do 10.000 rubli zarobionych przez rozstrzelanie księdza M. głośnego przywódcy jednego z oddziałów powstańczych na Litwie.

Całe morze krwi i hańby stanęło przed oczami Iskrzyckiej i nagle poczuła, że pomiędzy nią a sprawcą tylu niegodziwych okrucieństw wszystko skończone. Długo płakała i modliła się i syna ściskała, myślała i rozważała, aż w jej umyśle wytworzył się całkowity plan działania. Napisała list do męża i włożyła go do wielkiej koperty razem z owymi dokumentami służbowymi; kopertę położyła na biurku na miejscu widocznem, potem spakowała szybko rzeczy swoje i syna, zebrała trochę pieniędzy własnych, kazała zawołać dorożkę i odjechała na dworzec.

* * *

O zmroku powrócił Piotr Antonowicz do domu cokolwiek zarumieniony od szampana, którego nie żałowano przy pożegnalnych toastach. Uderzyła go odrazu nieobecność żony, a gdy służąca mu powiedziała, że pani odjechała na kolej, ogarnął go jakiś dziwny niepokój. Wi

Hrabia Hektor Kwilecki zaprzeczył, jakoby się miał wyrazić, iż dotąd wydał na ten cel 50 tysięcy marek.

Jako świadkowie wystąpili dziś panowie: budowniczy Mankiewicz z Warszawy i inżynier Köhler. Obaj wielce niepochlebną wydali opinję o p. Hechelskim.

P. Mankiewicz opowiadał, że w krużganku gmachu sądowego zbliżył się do niego Hechelski i zagroził mu zemstą, gdyby niekorzystnie o nim zeznawał.

P. Hechelski zniewolony był przyznać, że istotnie w ten sposób się wyraził.

P. inżynier Köhler zwrócił uwagę, że oddawanie usług policji i wszelkiego rodzaju szpiegostwo bywa u Polaków w pogardzie, a pan Hechelski znajduje się w podejrzeniu u rodaków, iż służy policji politycznej, czego mu jednak nie dowiedziono. Do towarzystwa „Sokół“ w Poznaniu p. Hechelski należał, teraz jednak, jak stwierdził p. Köhler, nie należy.

Po krótkiej przerwie zarówno obrona jak i prokuratorja zgodziły się na to, aby zrezygnować z przesłuchania kilkudziesięciu świadków. To oczywiście ogromnie posunie sprawę naprzód. Spodziewają się, że już w sobotę badania zostaną ukończone.

Duże wrażenie wywołało na sali ukazanie się księdza prałata Jaskólskiego, proboszcza z Biezdrowa. Ks. Jaskólski oświadczył na wstępie, że odpowiadać może na te tylko pytania, które nie odnoszą się do tajemnicy spowiedzi.

Obrońca dr Rychłowski: Czy ks. prałat zna p. hrabinę oddawna?

Ks. Jaskólski: Od roku 1880 jestem jej plebanem.

Dr Rychłowski: Czy ks. prałat utrzymywał stosunki towarzyskie z hrabiostwem do ostatniej chwili, do aresztowania?

Ks. Jaskólski· Tak jest.

Dr Rychłowski: Czy ks. prałat powiedział kiedy w towarzystwie, że uważa hrabinę za niewinną.

Prokurator: Protestuję przeciw temu pytaniu, gdyż przesądza ono wyrok sądu.

Dr Rychłowski: Bynajmniej, chcę tylko wiedzieć, jakie jest przekonanie osobiste świadka. Wszak to na wyrok nie może mieć wpływu.

Prezydent: Proszę świadka o odpowiedź.

Ks. Jaskólski: Tak, wyrażałem nieraz przekonanie, że hrabina jest niewinną.

Dr Rychłowski: Czy ks. prałat jeszcze tego lata nie wyraził głośno zdania, że chłopiec jest dzieckiem hrabiny?

Ks. Jaskólski: Tak; jest to moje przekonanie

Dr Rychłowski: Czy ks. prałat nie pisał w tym duchu listu do hrabiny, do więzienia śledczego?

Ks. Jaskólski: Tak, pisałem list, wyrażając nadzieję, że za łaską i pomocą Bożą niewinność hrabiny wyjdzie na jaw.

Prokurator: Czy pan świadek w innym liście nie wyraził się w duchu wprost przeciwnym?

Ks. Jaskólski: Nie przypominam sobie i uważam to za niemożliwe.

Dr Rychłowski: Czy ks. proboszcz zna bliżej Jadw. Andruszewską.

Ks. Jaskólski: Nie znam.

Obr. Chodziesner: Czy hr. Hektor Kwilecki nie wymienił kiedy ks. prałatowi swych podejrzeń na hr. Węsierską Kwilecką?

Ks. Jaskólski: Tak, raz. podczas obiadu.

Dr Chodziesner: Ale to nie wpłynęło na przekonanie ks. prałata, że hrabina jest matką dziecka?

Ks. Jaskólski: Nie, nie wpłynęło, bo wiedziałem dawniej od bardzo wiarygodnej osoby, że pani hrabina była w odmiennym stanie.

Obr. Dr Eger: Czy ks. prałat zna oskarżoną akuszerkę Ossowską?

Ksiądz Jaskólski: Ze spowiedzi, poza tem nie.

Dr Zborowski: Czy ks. prałat zna inne oskarżone Knoską i Chwiałkowską?

Ks. Jaskólski: Znam dobrze. Uważam je obie za uczciwe i pracowite kobiety.

Następny świadek ks. Hennig, proboszcz z Urkowa zeznał również bardzo niewiele ze względu na tajemnicę spowiedzi. Mówił tylko, że Ossowska opowiadała mu raz w prywatnej rozmowie, że podsunęła dziecko pewnemu bezdzietnemu małżeństwu.

Kilka innych świadków zeznało, że Ossowska mówiła swego czasu o tem, że chodzi do pałacu masować hrabinę, Ossowska jednak zaprzeczyła temu.

Po przesłuchaniu jej odroczono rozprawę, która z powodu prawyborów do sejmu trwała krócej niż zwykle.

---

ka koperta adresowana ręką żony uderzyła go gdy wszedł do gabinetu. Prędko rozerwał i zaczął czytać półgłosem: odjeżdżam..., wszystko między nami skończone... na twoim majątku ciążą krew i krzywda twoich rodaków..., poznałam dopiero teraz ciebie... dziecko niech odkupi twoje winy.

* * *

Piotr Antonowicz długo siedział przy biurku trzymając w ręku list żony z głową pochyloną i oczyma krwią nabiegłemi. Dziwaczne myśli tłoczyły mu się do mózgu i doznawał uczucia ogłuszenia i zamieszania. Ściemniło się zupełnie, służąca wniosła świecę i pytała, czy ma podawać samowar — a on siedział, nie słysząc żadnych zewnętrznych odgłosów, cały zapatrzony w głąb swojej duszy. Dopiero około północy nagle oprzytomniał, wzdrygnął się, wstał, włożył czapkę urzędową i chwiejnym krokiem wyszedł do ogrodu.

* * *

Na drugi dzień z rana, deputacja urzędników gubernialnych przyszła do domu Iskrzyckich, aby pożegnać przed wyjazdem kolegę i jego żonę. Nie mało zdziwił się goście, gdy służba im powiedziała, że pani wyjechała jeszcze wczoraj, a pana przez całą noc w domu nie było. Delegaci wszyscy ubrani w stroje uroczyste, poszli do ogrodu, aby tam czekać na Iskrzyckiego. Oczekiwanie jednak nie trwało długo, bo w ogrodzie na starej jabłoni, wisiał trup Piotra Antonowicza, we fraku mundurowym, obwieszonym orderami.

To niezrozumiałe samobójstwo, dało temat „Moskiewskim Wied.“ do bardzo zajmującego artykułu o „polskiej intrydze“.

KONIEC.

Niemcy w Afryce.

Nie wiedzie się Niemcom misja cywilizacyjna nawet w Afryce. Hotentoci, niepomni wielkich dobrodziejstw, jakiemi ich gwałtem obsypywali w zapale apostolstwa potomkowie Krzyżaków, straszliwie zmasakrowali swych dobroczyńców.

Przypatrzmy się bliżej tym dzikim Bondezwartom i ich krajowi, stanowiącemu część posiadłości niemieckich w południowo-zachodniej Afryce, noszącej tytuł urzędowy „Niemiecka Afryka południowo-zachodnia“.

Kolonja, leżąca nad oceanem Atlantyckim, a oddzielona rzeką Pomarańczową od kraju przylądkowego, stanowi własność niemiecką już od lat dwudziestu i od tego czasu nie ustają tam krwawe walki pomiędzy władcami a niespokojnemi plemionami murzyńskiemi. Setki Niemców ginęły tam bez wieści, a do ojczyzny dochodzą wiadomości tylko o większych bitwach, jak naprzykład o tych, które Niemcy toczyć musieli z Hendrikiem Wittbooi, jednym z wodzów krajowych.

W r. 1890 pułkownik Francois założył warownię „Windhock“, prawie w samym środku posiadłości, w okolicy, która oddawna była teatrem krwawych walk pomiędzy dwoma plemionami hotentockiemi, Herrerami i Namanami. — W dwa lata potem oba walczące plemiona zawarły sojusz i zjednoczyły swe siły, aby je zwrócić przeciwko panowaniu niemieckiemu. Rząd niemiecki wskutek tego wysłał do Afryki południowo-zachodniej nowy oddział wojska i odtąd, od początku roku bieżącego rozpoczęły się spokojne stosunki handlowe.

Do Afryki południowo-zachodniej przybywało coraz więcej żołnierzy i kolonistów niemieckich, mięso i inne produkty miejscowe cieszyły się coraz większym zbytem. Krajowcy poczęli nabierać przekonania, że z przybyszami lepiej żyć w zgodzie, aniżeli w ciągłej nieprzyjaźni. Początkowo murzyni kupowali przeważnie proch; kule, starą broń i wódkę, płacąc głównie mięsem i bydłem; później Niemcy zaczęli sprowadzać do tego kraju półdzikiego takie wyroby, o jakich przedtem krajowcy nie mieli pojęcia. Na rynkach afrykańskich poczęły krążyć takie towary, jak wyroby blaszane, stalowe i żelazne, owoce i jarzyny suszone, naczynia szklane, podkowy, uprząż, odzież gotowa, naczynia kuchenne, instrumenty muzyczne, obuwie i t. p.

Handel odbywał się w sposób bardzo pierwotny. Oficer niemiecki, Szwabe, który cztery lata spędził w Afryce południowo zachodniej, w ciekawej swej książce p. t. „Mieczem i pługiem w Afryce“, przedstawia cały szereg barwnych obrazków, żywo malujących życie Herrerów, ich handel, poglądy na ludzi i pieniądze.

Herrero przypędza na targ kilka sztuk bydła i pragnie sprzedać najpród najchudsze. „Co chcesz za tego wołu? — pyta kupiec, będący jednocześnie kolonistą i żołnierzem niemieckim...

„Pięćdziesiąt funtów szterlingów“ (około rb. 500) — odpowiada murzyn. „Dobrze: masz tu surdut za 20 funtów, spodnie za 10 funtów, kapelusz, tytoniu i kawy za 20 funtów“. Murzyn przystaje z chęcią, wie, że więcej towaru nie dostanie za wołu. Interes skończony i koloniście pozostaje tylko teraz pilnować, aby ten sam Herrero nie skradł mu w nocy sprzedanego przez siebie wołu.

Taki handel jest już także wielkim krokiem na drodze postępu — ale odwrotną stronę medalu stanowi — nieustająca wojna. Major Lohtwein w ciągu kilku miesięcy toczył walk z Hendrikiem Wittbooi, który wreszcie w październiku r. 1894 dostał się do niewolli, co położyło kres wojnie.

Lecz wkrótce Herrerowie połączyli się z innemi plemionami i rozpoczęli nową wojnę, która trwała aż do r. 1898, a skończyła się pogromem zbuntowanych plemion. Od tej pory Hotentoci ucichli i uspokoili się pozornie i dopiero teraz dali znak życia, zmasakrowaniem Niemców w Warmbadzie. „Nomen“ — „omen“ — mówi przysłowie łacińskie: Warmbad znaczy: gorąca kąpiel i w Warmbadzie Hotentoci sprawili Niemcom krwawą łaźnię.

Warmbad leży w dolinie, otoczonej górami Charres, a jest właściwie stacją, posiadającą obfite źródła wody, silnie obwarowaną i zabezpieczoną od napadów. Hotentoci miejscowi, zrujnowani przez kolonistów, żyją wyłącznie z rabunku. O tyle drapieżni, o ile tchórzliwi, zawsze napadają znienacka i nigdy nie rozpoczynają boju otwartego. Prawdopodobnie załoga Warmbadu musiała wyjść z warowni, gdyż inaczej Hotentoci nie odważyliby się na atak; w ciągu ostatnich lat kilku załogę stanowiło tylko kilkunastu żołnierzy, lecz warownia to silna, w doskonałej pozycji i jak sądzono, dla dzikich niezdobyta. Inne stacje, rozrzucone wzdłuż rzeki Pomarańczowej, są odległe od siebie o 10—12 godzin drogi i strzeżone przez drobne oddziałki z 5—8 ludzi. W nocy stacji strzegą specjalnie tresowane psy, zawsze głodne i zdolne do rozerwania na kawały najsilniejszego człowieka.

O klęsce Niemców w Warmbadzie pisma angielskie podają następujące szczegóły:

Porucznik Jobst, komendant Warmbadu, wydał rozporządzenie, aby krajowcy przynieśli do warowni wszystką broń, celem spisania wszystkich, posiadających strzelby. Krajowcy, przeciwni rozporządzeniu, wysłali do Warmbadu deputację, której przewodniczył naczelnik plemienia Bondezwartów. Pomiedzy deputacją a porucznikiem Jobstem przyszło do sprzeczki, w której wódz ubliżył słownie komendantowi. Porucznik Jobst dobył rewolweru i jednym wystrzałem położył trupem naczelnika plemienia. Wówczas krajowcy chwycili za broń, zamordowali Jobsta i jego towarzyszów i zburzyli miasto. Wielu Niemców schroniło się do warowni, lecz krajowcy ją zburzyli i Niemców wymordowali. W Warmbadzie zginęło około dwustu Niemców.

Według dalszych wiadomości, bunt Murzynów rozszerzył się na okolice. Wszędzie zabijano Niemców bez litości. Podobno ofiarą zbuntowanych Murzynów padło wielu kupców i kolonistów niemieckich wraz z rodzinami.

Pewnego kolonistę z rodziną Murzyni ścigali aż do granicy angielskiej, lecz kolonista zdołał przejść rzekę graniczną i znalazł schronienie wśród żołnierzy angielskich. Murzyni zażądali wydania zbiegów, lecz Anglicy odmówili. Kolonistów angielskich krajowcy wcale nie zaczepiają.

Potwierdza się wiadomość o oblężeniu przez Murzynów drugiej stacji niemieckiej Keelmannskop, gdzie załoga składa się z 60 białych i 15 krajowców.

Główna stacja niemiecka Windhock, posiadająca załogę z 1.000 żołnierzy, oddalona jest od oblężonej warowni o trzy tygodnie marszu.

Szerzenie się ruchu powstańczego i dotychczasowe powodzenia Murzynów dowodzą, że przeciwko Niemcom połączyły się zgodnie wszystkie plemiona hottentockie, którym widocznie zbyt już zaciężyły rządy pruskich lejtnantów. Jakie to rządy, wiemy już z głośnych procesów, wytaczanych komendantom afrykańskim, odwołanym do kraju, a jeszcze lepiej wiedzą nieszczęśliwi Murzyni, którzy teraz szukają krwawej pomsty nad swymi ciemiężycielami i gwałcicielami.

Straszny czyn obłąkanej.

We środę dnia 11 bm. wstrząśnięty został Berlin przerażającą wiadomością o zamordowaniu tamże trojga dzieci przez matkę w przystępie obłąkania.

Szczegóły tego strasznego faktu są następujące:

O godz. 6 zrana, do policjanta, stojącego przed jednym z domów na Lietzmannstrasse, podeszła młoda kobieta, oświadczając, że przy Landsbergerstrasse pewna matka zamordowała trzech synów, a na pytanie policjanta, czy zna tę matkę, rzekła:

— Ja nią jestem, ja zamordowałam swoje dzieci.

Usłyszawszy to wyznanie, policjant ujął nieznajomą i zaprowadził do biura policyjnego, gdzie zawiadomił o zeznaniu naczelnika rewiru i władze kryminalne.

Zanim urzędnicy nadeszli, dowiedziano się, że kobieta jest żoną zecera, 32-letnią Anną Wintersteinową i mieszka na Landsbergerstrasse nr. 41. Odebrano jej klucze domowe, a gdy zjawił się naczelnik rewiru i lekarz policyjny, dr Aleksy Fuchs, udano się do mieszkania nieszczęśliwej.

Mieszkanie, położone na strychu bardzo starego jednopiętrowego domu, składało się z dwóch pokojów i kuchni. Gdy urzędnicy weszli z ciemnego korytarza do pokoju, mogli tylko stwierdzić, iż Wintersteinowa prawdę mówiła. Na obok stojących łóżkach małżonków leżały zwłoki dwóch synków, 7-mio i 6-letniego, a w łóżeczku dziecięcem zwłoki najmłodszego, 4-letniego. Na szyjach dzieci pręgi sine wskazywały, że dzieci powieszono; świadczyły też o tem resztki sznura, wiszące u klamki.

Dr Fuchs przystąpił natychmiast do prób przywrócenia do życia chłopczyka najmłodszego, którego ciało jeszcze nie ostygło; usiłowania te wszakże nie doprowadziły do niczego. O możliwości przywrócenia do życia dzieci starszych nie mogło nawet być mowy, gdyż ciała ich były już zupełnie sztywne. Zapieczętowano tedy mieszkanie i udano się do głównego biura policyjnego, dokąd przeprowadzono już Wintersteinową.

Jak śledztwo wykazało, małżonkowie W. zajęli mieszkanie na Landsbergerstrasse od d. 1-go stycznia r. b., wkrótce jednak potem Winterstein musiał wyjechać na kurację do uzdrowiska dla suchotników w Belitz, gdzie dotychczas przebywa. Żonę jego sąsiedzi uważali zawsze za kobietę niespełna rozumu. Z nikim nie żyła, była trwożliwa i dzika. Dwaj chłopcy starsi uczęszczali do szkółki, najmłodszego pielęgnowała sama. Dzieci te, bardzo słabowite i mało rozwinięte, przyczyniały matce wiele kłopotu, na najstarszego skarżyli się często sąsiedzi. Biedy w domu nie było. W. otrzymywała bowiem z kasy drukarzy 23 marki wsparcia tygodniowego, a także zapomogę od Towarzystwa wsparć w chorobie, do którego mąż jej należy.

Wobec śledztwa W. zachowuje się zupełnie apatycznie. Zapytana, czy nie żałuje tego, co uczyniła, odpowiada, że dobrze się stało, iż dzieci pomarły. Zupełnie obojętnie też opowiedziała przebieg zbrodni. W przeddzień przyniosła do mieszkania ze strychu sznur od bielizny, a nad ranem wyjmowała po kolei śpiących synów z łóżek i wieszała na klamce w odstępach półgodzinnych, poczem pokładła zwłoki do łóżek, a gdy to skończyła, wyszła na ulicę.

W mieszkaniu znaleziono list W. do męża, w którym obłąkana pisze, iż nie spodziewa się, aby mąż wyzdrowiał, a ponieważ obawia się, że dzieci wyrosną na zbrodniarzy, postanawia je zgładzić.

Nieszczęśliwą odesłano do szpitala Charité.

Przeciwko Murzynom.

Nowe hasło rozbrzmiewa przez wszystkie ziemie Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej: rozdział ras.

Nie powiodło się prezydentowi Rooseveltowi przeprowadzić towarzyskiego równouprawnienia Murzynów. Kierował się on jedynie pobudkami humanizmu i etyki, nie biorąc w rachubę zapamiętałej nienawiści ku Murzynom obywateli Unji.

Amerykanów wogóle obok praktyczności i energji niezwykłej w stosunkach życiowych cechuje niezmierna pycha. Mają się oni za naród wybrany, za kwintesencję ludzkości. Twierdzą przytem zazwyczaj: „Powstaliśmy z najlepszych żywiołów europejskich; wszystko, co czuło w sobie większe siły, przedsiębiorczość, odwagę, to przyszło do nas; w Europie pozostała słabizna fizyczna i umysłowa".

To też Amerykanie z urodzenia już we krwi niejako mają pogardę dla „kolorowych", a przedewszystkiem dla „czarnych". Uważają ich nietylko za rasę niższą, niezdolną do przyjęcia cywilizacyjnych pierwiastków, ale wprost najczęściej za — nie ludzi.

Istotnie Murzyni skutkiem niewoli wyrobili w sobie ujemne strony charakteru i tak mało zdołali się podnieść z dzikości uczuć do wyższego nieco poziomu kulturalnego, że są wprost tam, gdzie znajdują się w większej ilości, bezustanną groźbą i nieszczęściem okolicy.

Szczególniej kobiety muszą nieraz całemi dniami zamykać się w domach, a wychyliwszy się na ulicę, mieć zawsze w rewolwery zaopatrzoną eskortę białych.

To też myśl, że Murzyni są w całem znaczeniu równouprawnymi współobywatelami, jest dla Amerykanina wprost oburzającą.

Wobec tego spodziewać się należało, że usiłowania Roosevelta co do równouprawnienia Murzynów nie uwieńczą się pomyślnym rezultatem, przeciwnie wywołają wszędzie gwałtowne protesty nawet w kołach najbardziej przychylnych i bliskich prezydentowi.

Mianowanych urzędników Murzynów nie dopuszczono do objęcia urzędów, a niechęć raz rozdmuchana wybuchła obecnie takim płomieniem, że niema nieomal dnia, aby gdzieś w jakiejś miejscowości nie popełniono zbrodni zlynchowania Murzyna — częstokroć zupełnie niewinnego.

Murzyni występują nawzajem z każdym dniem z coraz większą furją i dzikością. Gromadzą się w większe bandy, uzbrajają się; są okolice w Stanach Zjednoczonych, w których wojna pomiędzy czarnymi a biał... wojna prawdziwie barbarzyńska, ze wszystkiemi okropnościami prawdziwej wojny trwa od dłuższego czasu. Ponieważ Murzynów jest przeszło dziesięć milionów, przeto nie można użyć względem nich systemu, stosowanego do Indjan.

Obywatele Stanów Zjednoczonych z Indjanami uporali się radykalnie, tępiąc ich niemiłosiernie. Całe pokolenia wystrzelano, jakby dziką zwierzynę, albo zniszczono wódką i chorobami zaraźliwemi, szczepiąc je z całym świadomym zamiarem. Nie chcą zaś pójść drogą pokojową, jakiej użyto przy rozwiązaniu kwestji współżycia z Indjanami w Ameryce Południowej, środkowej i w Meksyku. Tu pod dobroczynnym i łagodzącym wpływem Kościoła katolickiego, pozyskano Indjan dla chrystjanizmu, a ludność biała zwolna zmieszała się z Indjanami tak, że dziś w ludności Ameryki Południowej przeważa przymieszka krwi „czerwonoskórych".

Agitacja przeciwko Murzynom przybiera coraz szersze rozmiary i coraz to nowe występują projekty „pozbycia się Murzynów".

Hasłem najnowszem jest nie wyszukanie dróg najdogodniejszych dla wytworzenia zgodnego pożycia obok siebie dwóch ras, lecz wyeliminowanie zupełne Murzynów w organizmu Unji.

Amerykanie wołają: „Zbierzemy flotę ogromną parowców pasażerskich i wywieziemy wszystkich Murzynów bez wyjątku, całe dziesięć milionów za morze".

Gdzie, za które morze i do której części świata?

Projekty to zupełnie serjo. Nawet bardzo poważne osobistości Unji rozważają tę sprawę i snują przeróżne wnioski. Jedni proponują kraje byłej Rzeczypospolitej murzyńskiej na wybrzeżach zachodniej Afryki, Liberję; drugim zdaje się najodpowiedniejszym terenem do kolonizacji murzyńskiej archipelag wysp Filipińskich; inni jeszcze projektują utworzenie jakiegoś odrębnego państwa, wogóle tam, gdzie najłatwiej będzie wysadzić na ląd owe dziesięć miljonów!

I politycy amerykańscy starają się udowodnić z wielkim nakładem erudycji i argumentacją z historji i etnologji, że Murzyni są istotnie rasą niższą od rasy białej, i że wszelkie zabiegi pozyskania ich dla prawdziwej kultury są bezskuteczne.

Niedawno w mowie swej w Memfis znany i poważany senator Carmack oświadczył się także za stanowczym i zupełnym rozdziałem ras.

Zanim nastąpi ostateczne rozwiązanie tej kwestji, senator Carmack proponuje zniesienie 15 ustępu dodatku do ustawy zasadniczej unji, przez co odebranoby Murzynom prawo głosowania.

Projekt ten niewiele zaszkodziłby Murzynom w rzeczywistości, tak jak i niewiele pomógłby białym. I tak bowiem tam, gdzie to mogłoby mieć jakieś praktyczne następstwa, a więc w okolicach z przeważającą ludnością murzyńską, głosów murzyńskich nie uwzględnia się wcale. Prawo głosowania jest czysto tylko na papierze: Murzyni głosują, ale biali ich głosów nie liczą.

Wobec solidarnego oporu białych, dopóki w krajach Unji mieszkają Murzyni — trudno myśleć o przerwaniu nieskończonego łańcucha krwawych zbrodni, popełnianych z obu stron.

To też nic dziwnego, że fantastyczny projekt wywiezienia na okrętach za morze wszystkich zamieszkujących Amerykę Murzynów coraz liczniejszych znajduje zwolenników.

ZE ŚWIATA.

Żydowski uniwersytet w Paryżu. — Ankieta w sprawie mody. — Międzynarodowy pomnik Leona XIII.

Żydowski uniwersytet w Paryżu. Gazety żydowskie z dumą rozpisują się, że „młodzież żydowska, nie znalazłszy miejsca w rodzinnych zakładach naukowych, utworzyła sobie swój własny uniwersytet żydowski w Paryżu".

Jak ten żydowski uniwersytet wygląda i jacy „profesorowie" tam wykładają, podaje „Nowoje Wremia", oburzająca się słusznie na to, że żydzi nazywając swój nowo-założony hajder wyższą szkołą „rosyjską" obniżają godność narodu rosyjskiego — na obczyźnie.

Pisze ona tak:

„Mieliśmy nieraz sposobność obserwować wybitne egzemplarze studentów i profesorów tego uniwersytetu, egzemplarze, które jedynie można napotkać w zapadłych kątach Kraju Zachodniego lub Rosji Południowej. Między „profesorami" napotykaliśmy takie imiona, jak: Joel, Josek, Szajne i t. p. I to się nazywa „rosyjska" szkoła wyższa w Paryżu!

Wielu Rosjan i nawet cudzoziemców którzy choć raz jeden mieli możność być osobiście w tym wyższym zakładzie naukowym, szczerze się dziwili, dla czego instytucja ta nosi miano uniwersytetu i do tego „rosyjskiego", kiedy jej daleko stosowniej byłoby mianować się wprost kahałem żydowskim?

Rzecz w tem, że pod głośnym i obiecującym szyldem „uniwersytetu rosyjskiego" wielkość uniwersytetu wyraża się jedynie tem, że potomkowie Izraela, wbrew elementarnym zasadom przyzwoitości siedzą na lekcjach, nie zdejmując czapek i pozwalając sobie na żarty, uchybiające Rosjanom. — Nie przeszkadza to jednak żydom z całą bezczelnością nazywać siebie rosjanami i korzystać z owoców tego samozwaństwa.

Dziwić się temu nie można. Żydzi za granicą najczęściej mianują się Rosjanami, albowiem nawet we Francji do żydów, jako żydów nie czują ludzie szczególnej czułości. Bardzo rzadko spotyka się żyda za granicą, któryby się mianował Francuzem, Hiszpanem lub Niemcem, lecz najczęściej mianuje się Rosjaninem, gdyż to dla niego najwygodniej.

Ten sam wypadek zdarzał się i w Paryżu, gdzie pod mianem szkoły rosyjskiej, istnieje kahał żydowski. Chociaż tam wykładają język rosyjski, lecz, uchowaj Boże, od takiego języka rosyjskiego! Wobec tego wszystkiego co tam można usłyszeć, nie jeden mógłby sądzić, że Rosja cała zaludniona jest przez żydów i nie ma w Rosji sprawy ważniejszej, niż sprawa żydowska".

* * *

Ankieta w sprawie mody. Pismo modom poświęcone, wychodzące w Paryżu, a noszące nazwę „Femina", rozesłało ankietę do artystów i literatów w sprawie obecnych mód niewieścich, zwłaszcza zaś w kwestji przywrócenia krynoliny. Z nadesłanych odpowiedzi okazuje się, że Paweł Bourget i Hervieu nie są przeciwnikami krynoliny, bo „nie wiedzą, dlaczegoby kobieta i w krynolinie nie miała być, podobnie jak dawniej urocza". Paweł Adam nazywa krynolinę ohydą i chciałby, żeby parlament, pod karą śmierci zabronił jej wyrobu i noszenia. Hr. Robert de Montesquieu jest zdania, że obecny krój sukien i ich garnirowanie sprawia, że kobiety są podobne do parasolek bez prętów. Prévost traktuje sprawę bardzo poważnie i poleca tylko niektóre drobne zmiany w stroju kobiecym. Paweł i Wiktor Margueritteowie są przekonani, że dobry smak pań powróci do tego, co jest piękne, Abel Hermant zaś zapewnia, że wdzięk kobiety polega na jej zaletach osobistych, nie zaś na jej stroju.

* * *

Międzynarodowy pomnik Leona XIII. Uroczyste odsłonięcie pomnika międzynarodowego, jaki robotnicy wznoszą w Rzymie ku uczczeniu Leona XIII, odbędzie się dnia 19-go marca 1904 r. Z inicjatywy Ojca św. Piusa X, wraz z odsłonięciem odbędzie się wielka uroczystość złożenia hołdu międzynarodowego pamięci zmarłego Papieża. Włoskie związki robotnicze urządzą na dzień ten pielgrzymkę do Rzymu i zaproszą do uczestnictwa związki i towarzystwa cudzoziemskie, a zwłaszcza te, które nadesłały składki na pomnik.

KRONIKA

Kalendarzyk kościelny. Dziś 24 niedziela po Świątkach. Stanisława Kostki i Leopolda wyznawcy; w poniedziałek Edmunda biskupa wyznawcy i Otmara opata.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 6 minut 54, zachód przypada o godz. 3 minut 55, długość dnia godzin 9 minut 1.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Z dnia na dzień.

Przybyło nam jedno nowe muzeum... Iż zaś potrzeby ducha muszą iść w parze z potrzebami ciała, będziemy mieli cztery nowe kawiarnie.

U nas stosunek jest taki...

Gdzie teraz spojrzeć, w Rynku wielkie oświetlone szyby, za nimi sylwetki ludzi, zgiętych nad „małym melarżem“, czy „jedną czarną“ z płachtami dzienników w ręku.

Już teraz co drugi dom w Rynku mieści kawiarnię, za parę lat, jak dobrze pójdzie, w każdym domu na piętrze i na parterze będą kawiarnie, ostatecznie najlepiejby było może cały Rynek pokryć szklanym dachem — byłoby to nawet o tyle łatwe, że już jest dzięki tramwajom cały podrutowany — poustawiać na bruku stoliki i niechajby ludzie używali — co się zmieści na kawach i na lekturze...

O tej lekturze rozmawiałem niedawno z jednym stałym bywalcem kawiarnianym, który tam właśnie między czwartą a siódmą po południu kształci i rozwija swą umysłowość.

Przyznał mi się, że już oddawna żadnych pism nie prenumeruje.

Po co panie? — mówił — tyle teraz kawiarni, w każdej gazet mnóstwo, naczytać się można do syta. Wolę przecież te pieniądzę, którebym miał na prenumeratę wyłożyć, w kawiarni zostawić. Mam dużo przyjemności za tę samą cenę.

Zdaje mi się, że jest to dość rozpowszechniony u nas jeszcze pogląd.

Ale kawiarniany czytelnik zaczął też potem narzekać na swoje „bibljoteki“.

— W każej panie pism dużo, lecz wszędzie połowa conajmniej djabła warta. Wymyślamy na Niemców, a do której kawiarni wejść całe stosy niemieckich wiszą blatów. Głupie to, niedowarzone, ordynarne a jednak... widocznie przypada do smaku publiczności, bo trzymają... Wiedeńskich dzienników takie mnóstwo jak gdyby się świat zaczynał i kończył na Wiedniu, a wielu warszawskich pism za to w całym Krakowie nigdzie przeczytać nie można. I wogóle wszędzie jedno i to samo, te same dzienniki, i te same illustracje, wszystko według oklepanego szablonu.

Tak narzekał... niewątpliwie słusznie, ale zapewne mało ludzi jego żale podziela, bo w przeciwnym razie umieli by zażądać od właścicieli kawiarni pewnej reformy w tym kierunku. Widocznie niemieckie świstki humorystyczne są jeszcze najmilszą strawą duchową większości mieszkańców w polskim i artystycznym Krakowie.

Chilo.

Z KRAJU.

Przeniesienia w szkolnictwie. (Dokończenie). Rada szkolna krajowa przeniosła: Stanisława Fydę, nauczyciela w Tarce na równorzędną posadę do Grybowa; Walerję Bieńkowską w Brzesku na równorzędną posadę do Kolbuszowej; Józefa Wajdę w Osobnicy na równorzędną do Trzcinicy, a Karola Strzelbickiego w Trzcinicy do Osobnicy; Stanisławę Bienię w Harcie na równorzędną posadę do Nowosielec; Marję Haniewską w Wybranówce na równorzędną posadę do szkoły w Bryńcach zagórnych; Henrykę Gromnicką w Zadwórzu do Lubeszki; Emila Wąsowicza w Rozdziałowicach do Litwinowa; Michała Hodowańskiego w Zameczku do szkoły w Nahorcach; Stanisława Czyżewicza w Sterkowcu na równorzędną posadę do szkoły w Mokrzyskach-Buczu; Antoniego Rzeszotkę nauczyciela w Jureczkowej na równorzędną posadę do szkoły w Jaroszowicach.

Rada szkolna przeniosła w stan spoczynku Teresę Oleśnicką nauczycielkę w Świątnikach.

Rada szkolna krajowa przekształciła 5-klasową szkołę męską w Rudkach na 6-klasową; 1-klasową szkołę w Lesienicach w okręgu lwowskim zamiejskim na 2 klasową.

Rada szkolna krajowa postanowiła budowę 1-klasowej szkoły w Lubatówce w okręgu krośnieńskim przy pomocy zasiłku z funduszu szkolnego krajowego.

Rada szkolna krajowa przyznała bezprocentowe pożyczki na budowę szkół: gminie Dębniki w okręgu podgórskim w kwocie 2000 kor., gminie Brzezówka w okręgu ropczyckim w kwocie 5000 kor.

Tarnów 13 listopada. (Wystawa gwiazdkowa. — Ćwiczenia i zabawy dzieci w „Sokole.“ — Epidemja. Szkoła przemysłowa.)

Z inicjatywy komitetu sokolego, w którego skład wchodzą też członkowie komitetu, — mającego w Tarnowie utworzyć stowarzyszenie „Pomocy przemysłowej“, zostanie w gmachu „Sokoła“ urządzona wystawa gwiazdkowa w dniach 6, 7 i 8 grudnia b. r.

Celem bliższego porozumienia się i wybadania życzeń odbyło się we czwartek dnia 12 b. m. poufne zebranie kupców i przemysłowców tarnowskich w sali „Sokoła.“

Zgodzono się, aby kupcy i przemysłowcy w tych gałęziach produkcji, w których istnieją wyroby krajowe, poprzestali wyłącznie na wystawieniu wyrobów swojskich, a tylko w tych gałęziach, w których brak jeszcze produkcji swojskiej, zgłaszali wyjątkowo celniejsze wyroby obce.

Do wzięcia udziału w wystawie zaproszono kupców i przemysłowców miejscowych.

Termin do nadsyłania zgłoszeń na ręce p. Rajmunda Kaempfa w Tarnowie z wymienieniem rodzaju przedmiotów i ich pochodzenia, zakreślono po dzień 20 listopada b. r. Spodziewać się można, iż udział wystawców będzie liczny, a to tak we własnym interesie kupców, jak i w interesie tak popularnego dziś ruchu przemysłowego polskiego.

Zebrani na zgromadzeniu 12 b. m. wszyscy zgłosili już swój współudział w wystawie.

* W „Sokole“ rozpoczął się znowu czas gorętszej pracy. Od niedzieli 15 b. m. odbywać się będą co tygodnia zabawy dla dzieci, połączone z ćwiczeniami gimnastycznemi i rozmaitemi rozrywkami. W latach ubiegłych cieszyły się te zabawy wielkiem wzięciem tak u dziatwy jak i u rodziców. W tym roku z pewnością nie będzie gorzej, owszem lepiej nawet, bo zamiast muzyki płatnej przygrywać będzie podczas zabaw własna orkiestra sokola.

Na rocznicę listopadową przygotowuje „Sokół“ przedstawienie dramatu dra Rakowskiego p. t. „Ocknienie.“

* Nigdy jedna bieda nie dokuczy. W sukurs tyfusowi brzusznemu, który ciągle się w Tarnowie utrzymuje, a nawet wzrasta, przybyła coraz liczniej zdarzająca się influenza. Dziatwę trapi znowu płonica i wietrzna ospa.

* W ubiegłym tygodniu kierownictwo tutejszej szkoły przemysłowej uzupełniającej zarządziło, aby uczniowie przychodzili na naukę wieczorną o godzinie 6. nie, jak dotąd bywało o 7. — Zarządzenie to jest skutkiem kategorycznego polecenia ze Lwowa; nie przypadło ono jednak do gustu tutejszym majstrom, którzy odbyli już zgromadzenie w celu obalenia nowego zarządzenia, a przywrócenia poprzedniego czasu nauki.

Przeważna część majstrów nie uwalnia terminatorów o godzinie 6, ale dopiero o 7, z tego powodu frekwencja i nauka w szkole przemysłowej cierpią bardzo.

Trzydzieści trzy miljony dla Warszawy. Prezydent miasta jenerał Bibikow, utworzył radę specjalną, w celu rozpoznania, jak najbardziej celowo i z pożytkiem dla miasta użyć 33-miljonowej pożyczki.

Do rady tej prezydent, zaprosił: pp. Piotra Agapiejawa, Jana Brzezińskiego, redaktora „Kurjera Warszawskiego“, Stanisława Gustawa Bruna, Stanisława Bajnę, Aleksandra Czajewicza, Karola Dełkego, Piotra Drzewieckiego, Ludwika Górskiego, Czesława Janiszewskiego, Stanisława Lesznowskiego, redaktora „Gazety warszawskiej“, Władysława Markoniego, Edwarda Natansohna, Kazimierza Obrębowicza, Józefa Pryffera, Macieja ks. Radziwiłła, Adolfa Suligowskiego, Józefa Skibińskiego, Andrzeja Tomanowskiego, redaktora „Warsz. Dziennika“, Władywa hr. Tyszkiewicza, Bronisława Wernera i Władysława Zarębę.

Cenny zabytek. Ksawerowa hrabina Branicka do zbiorów wilanowskich nabyła wydawnictwo, które ze względu na notaty w niem się znajdujące, stanowi nieoszacowane źródło do dziejów wyprawy wiedeńskiej.

Jest to mianowicie kalendarz z własnorącznemi notatami Jana III z czasów pochodu pod Wiedeń, zawierającemi najszczegółowsze wiadomości od dnia wyjazdu, aż do chwili powrotu hufców polskich do kraju.

Dzielny obrońca Wiednia pilnie notuje w nim swoje spostrzeżenia i uwagi, opisując drobiazgowo pochód swoich hufców do stolicy Habsburgów.

Za kalendarz ten nowonabywczyni zapłaciła rubli, 3,000.

KRAKÓW, 14 listopada.

Komisja przemysłowa Rady miejskiej, w piątek uchwaliła preliminarz budżetu miejskiego na rok 1904 dla szkół i zakładów naukowo-przemysłowych. Następnie obszerną przeprowadzono dyskusję nad prośbą cechów krakowskich o wstrzymaniu ostatnich rozporządzeń w sprawie szkół przemysłowych uzupełniających a w szczególności o przywrócenie na razie dawnych godzin nauki od 7 do 9 wieczorem, zanim sprawa wcześniejszej nauki nie będzie uregulowaną i uchwalono: 1) zwołać ankietę złożoną z delegatów Stow. przemysłowych, kierowników szkół przemysłowych uzupełniających, inspektora przemysłowego i instruktora Stowarzyszeń przemysłowych, która to komisja ma się zastanowić i stanowczo oświadczyć co do wprowadzenia godzin popołudniowych i co do podziału uczniów na grupy zawodowe. 2) zatrzymać aż do stanowczego uregulowania tej sprawy wprowadzone godziny nauki od 6 do 8 wieczór.

Sekcja prawnicza Rady miejskiej, pod przewodnictwem r. m. dra Paszkowskiego uchwaliła przyznać do dyspozycji prezydjum na zapomogi drożyźniane, dla tych djetarjuszy magistratu, którzy potrzebują i zasługują, kwotę do wysokości 3.000 kor. a dla służby prowizorycznej magistratu kwotę do 800 kor; natomiast uchwalono przejść do porządku dziennego nad prośbą o zapomogi drożyźniane praktykantów manipulacyjnych i rachunkowych, jakoteż dozorców wodociągowych magistratu.

Przyjęto do wiadomości złożenie urzędu II wiceprezydenta miasta i wyrazić mu podziękowanie za jego gorliwe spełnianie obowiązków. Nadto załatwiono kilka spraw osobistych i administracyjnych.

Z Towarzystwa muzycznego. Koncert symfoniczny Towarzystwa muzycznego odbędzie się we środę 25 b. m. Łaskawy współudział w produkcji tej przyjął prof. Dr. Franciszek Bylicki, który wykona koncert es dur Beethovena z tow. orkiestry. Chór męski Tow. muzycznego wykona „Psalm“ Noskowskiego do słów Jana Kochanowskiego (Bóg wszechmocny Bóg prawdziwy) tudzież muzykę Mendelssohna do tragedji Sofoklesa „Edyp w Kolonie“.

Bilety na koncert (krzesło po 2 kor. za krzesło dla członków Tow.) nabywać można w lokalu Tow. Muzycznego przy placu Szczepańskim codziennie od godz. 12—1 w południe i od 5—6-ej wieczorem.

Związek katolickich stow. robotniczych przypomina, że dziś t. j. w niedzielę dnia 15 b. m. o g. 3 popołudniu odbędzie się odczyt O. Anioła, na który to prezydjum zaprasza członków z rodzinami oraz gości przez nich wprowadzonych,

Nowe wystawy. Mamy więc dwie piękne, nowe wystawy. Wczoraj w południe odbyło się właśnie uroczyste otwarcie obu — krakowski „vernissaye“, który zgromadził w salonach zachęty całą elitę artystyczno-umysłową naszego miasta.

Obok sztuki, która poraz siódmy wystawia na widok publiczny prace członków swoich, najpoważniejszych przedstawicieli polskiego malarstwa, mieści się też wystawa Polskiej sztuki stosowanej. Obie są bogate, obie ciekawe i godne widzenia. Na innem miejscu podajemy obszerniejsze sprawozdanie o dziełach, a tu przypominamy tylko jeszcze, że od dziś wystawa jest otwartą dla publiczności.

Szczycimy się, że Kraków jest artystycznem miastem, zapewne więc rojno będzie stale na obu wystawach.

Wieczór listopadowy. W uroczystym obchodzie 73 rocznicy powstania listopadowego, który odbędzie się dnia 29 b. m. w sali „Sokoła“, weźmie łaskawie udział zaszczytnie znany artysta muzyk, profesor konserwatorjum p. Karol Wierzuchowski.

„Podwawelanie“ art.-naukowe Koło Czytelni akademickiej (Sławkowska 12) urządza w niedzielę tj. 16 bm. o godzinie 6 ej wieczór XXXII zwyczajne posiedzenie. W programie gra na fortepianie akad. Langera, gra na skrzypcach akad. B...; gra na wiolenczelii akad. Frommera, śpiew akad. Siebera, deklamacja akad, Haraschina, oraz czytanie utworów akad. Nalepińskiego i Różyckiego (z Warszawy). Gościom wstęp wolny.

Tow. Trzeźwość urządza w niedzielę d. 15-go b. m. godz. 6 w lokalu swoim (Zwierzyniecka 10 I p.) pogadankę na temat: „Co nam dał wiek XIX?“ Wstęp wolny. Tamże bezpłatna Czytelnia pism otwarta codziennie z wyjątkiem soboty od 6—8 wieczorem, w niedzielę od 4—7.

Krakowskie Tow. Techn. W poniedziałek dnia, 16 listopada b. m. o godz. 7 wieczorem odbędzie się przy ul. Szczepańskiej l. 9, na I piętrze, posiedzenie Towarzystwa. Na porządku posiedzenia: I. Odczyt prof. Maksymiljana Hubera: „O wytrzymałości“. II. Wnioski członków. Po posiedzeniu swobodne zebranie towarzyskie.

Martwe rozporządzenie. Od kilkunastu lat magistrat m. Krakowa wydał rozporządzenie, że każdy właściciel realności obowiązany jest umieścić tablicę ze spisem dokładnym lokatorów. Lecz cóż za skutki tego rozporządzenia? Oto lokator mieszkający n. p. przed dwoma laty w pewnej realności, pozostaje nadal na spisie lokatorów, choć już dawno się wyprowadził. Komu należy właściwie winę przypisać tego niedbalstwa. Przedewszystkiem tej władzy, która rozporządzenie wydała, a nie przestrzega jego wykona-

nia. Racz więc prześwietny magistracie! ocknąć się i wglądnąć w tę sprawę, gdyż na tem cierpi porządek.

Herbaciarnia ludowa na Kazimierzu została otwarta dla najuboższych warstw ludności tę dzielnicę zamieszkujących. Nader niska cena napojów potrafi ziścić nadzieję i myśl przewodnią założycieli, aby szklanka pożywnego mleka lub ciepłej herbaty, wytrąciła z ręki ubogiego kieliszek wódki, tej trucizny społecznej i da mu wśród srogiej zimy schronienie i ciepły przytułek.

Policja przyaresztowała Pawła Trucińskiego, parobka od p. Sataleckiego, który z namowy Ludwika Brzezińskiego, dorożkarza, kradł z piwnicy p. Sataleckiego sadło będące tam na składzie.

Prócz tych osadzono w aresztach policyjnych żydka Leona Korochs, którego specjalnością były kradzieże kieszonkowe w wagonach kolejowych. Zwłaszcza operował on wśród wieśniaków powracających z Saksonji i Prus.

NEKROLOGJA.

Stefania Słyszówna b. uczennica sem. nauczycielskiego przeżywszy lat 21 zmarła dnia 21 listopada. Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek 16 bm.

Ś. p. Józef Rożałowski, starszy zarządca poczt i telegrafów zmarł w Tarnowie, przeżywszy lat 58.

Repertuar teatru miejskiego.

W niedzielę 15 listopada o godzinie 3 po południu: „Śluby panieńskie“, kom. w 5 akt. A. hr. Fredry. (Ceny zniżone do połowy).

W niedzielę o godzinie 7 wieczorem: „Tragedja człowieka“, poemat dram. w 12 obrazach Emeryka Madacha.

W poniedziałek 16 listopada: „Tragedja człowieka“, poemat dram. w 12 obrazach Emeryka Madacha.

Repertuar teatru ludowego.

W niedzielę 15 listopada po południu: „Wicek i Wacek“, kom. w 4 akt. Z. Przybylskiego.

W niedzielę wieczorem: „Ogniem i mieczem“, obraz dramatyczny w 6 odsłonach z powieści H. Sienkiewicza.

Dział ekonomiczny.

Targ na bydło w Krakowie. Na piątkowy targ spędzono sztuk:

a) bydła rogatego 434, b) cieląt 360, c) owiec i kóz 115, d) nierogacizny 439.

Woły opasowe płacono po 63—68 koron, bydło nieopasowe po 61—65 kor., za jeden centnar metryczny żywej wagi, a nierogaciznę tuczną po 130—134 kor.

Sprzedano dla miejscowej konsumcji bydła 296 sztuk na eksport 138 sztuk.

Targ nader ożywiony. Wszystko sprzedano.

Kronika literacko-artystyczna.

* **Kalendarz „Śmigusa“** na r. 1904. Jak co rocznie, tak w roku bieżącym, pierwszą kalendarzową jaskółką jest kalendarz „Śmigusa“, jak zawsze w eleganckiej zewnętrznej szacie i pełen swojskiego i naszego, nie zakażonego pesymizmem ni brudem humoru. Wierny swej 15 letniej tradycji, a daleki od wszelkiej kalendarzowej tuzinkowości, iskrzy się i tegoroczny „Śmigus“ oryginalnymi klejnotami ze skarbca współczesnej naszej literatury. Sienkiewicza, Rodziewiczówny, Tetmajera, Kosiakiewicza, Rossowskiego i innych prace znalazły w nim miejsce. Skwirczyński, Kruszewski i Wein dostarczyli oryginalnych ilustracyj, a przeplótł to wszystko swym niezrównanym dowcipem, autor przygód Balsambauma, „Przyjaciel“ (Kiczman), lokując w kalendarzu trzy swe zupełnie nowe humoreski z życia żydowskiego. Wyczerpująca na podstawie najświeższych dat oparta część informacyjna uzupełniona nowymi planami teatru lwowskiego i filharmonii oraz mapą kolejową stanowi niemałą zaletę tego wydawnictwa.

* **Kalendarzyk krakowski,** na rok 1904, najpraktyczniejszy i najtańszy już opuścił prasę i jest do nabycia we wszystkich księgarniach i handlach papieru po cenie 20 hal. (format pugilaresowy).

TELEGRAMY.

Samobójstwo.

Lwów 14 listopada. (Tel. pryw.). Około g. trzy kwadranse na dziewiątą rano rzucił się w zamiarze samobójczym z drugiego piętra gmachu politechniki, od strony podwórza, 21-letni Henryk Sadowski, słuchacz drugiego roku inżynierji syn adjunkta magistratu w Tarnopolu. Zginął on na miejscu skutkiem zmiażdżenia czaszki. Sadowski pozostawił list adresowany do adwokata lwowskiego Bronisława Michalewskiego, w którym jako powód samobójstwa podaje silne zdenerwowanie skutkiem niepomyślnego wyniku egzaminu z matematyki.

Matkobójstwo.

Lwów 14 listopada. (Tel. pr.) W gminie Slinicach 20 letni włościanin Iwan Danysz, powróciwszy późno w nocy z wesela, wszczął z matką kłótnię o podział majątku po ojcu.

W ciągu kłótni syn uderzył matkę siekierą w głowę, dwa razy ciął ją siekierą w szyję, a potem dorżnął nożem. Mordercę uwięziono.

Choroba ministra oświaty.

Wiedeń 14 listopada. W stanie zdrowia ministra oświaty dr Hartla nastąpiło polepszenie. Pacjent niema gorączki.

Sejm węgierski.

Budapeszt 14 listopada. Sejm węgierski uchwalił do godziny wpół do 1 dyskutować w dalszym ciągu nad przedłożeniem wojskowem, zaś o godz. wpół do 1 rozpocząć dyskusję nad interpelacjami.

Budapeszt 14-go listopada. W sejmie węgierskim przemawiał pierwszy pos. Gal, który imieniem partji Kossutha oświadczył się przeciw przedłożeniu o kontyngencie rekrutów i przedłożył wniosek, żądający zaprowadzenia samoistnej armji węgierskiej.

Zabiera głos pos. Kaas z partji ludowej i wygłasza mowę obstrukcyjną.

Po mowie pos. Kaasa nastąpiła pauza, poczem prezydent Perczel postawił wniosek, by w poniedziałek rozpoczęto dyskusję nad przedłożeniem o kontyngencie rekrutów. W dyskusji nad ustaleniem porządku dziennego wniósł Polonyi imieniem partji Kossutha, aby przedłożenie o kontyngencie rekrutów usunąć z porządku dziennego, a obradować nad przedłożeniem indemnizacyjnem. Mówca udawadniał ten wniosek w długiej przemowie. Podnosił on, że bez indemnizacji i bez budżetu nie można robić wydatków zgodnie z konstytucją, i wyraża podejrzenie, że rząd przygotowuje zamach parlamentarny. Wniosek mówcy daje Izbie sposobność załatwienia kwestji zaufania do rządu w drodze konstytucyjnej.

Zwycięstwo Polaka.

Berlin 14 listopada. W okręgu wyborczym Lubawa w obwodzie kwidzyńskim (Marienwerder) wybór Polaka dr Rzepnikowskiego zapewniony.

Mowa Balfoura.

Londyn 14 listopada. Na bankiecie w Bristolu wygłosił prezydent ministrów Balfour mowę, w której zaznaczył, że Anglja musi politykę swoją w ten sposób zmienić, aby zastrzedz sobie wolność zawierania traktaków a w pewnych wypadkach, w razie konieczności, możność zagrożenia represaliami. Balfour oświadczył dalej, że powszechne wybory, jego zdaniem, odbędą się najwcześniej za 2—3 lat.

Kanclerz skarbu Hiksbeach oświadczył, że est wprawdzie zwolennikiem wolnego handlu, mimo to jednak zamierza popierać politykę prezydenta ministrów, ponieważ cła ochronne mogłyby wyrządzić dotkliwą szkodę przemysłowi Anglji, albowiem przez cła ochronne pogranioczni fabrykanci są w możności utrzymania we własnym kraju wysokich cen i wysyłania zbytecznych zapasów poniżej cen produkcyjnych do Anglji.

Wiedeń 14 listopada. Dzienniki donoszą, że sąd rozjemczy odrzucił skargę kolei Północnej wniesioną przeciw ministerstwu kolejowemu w przedmiocie podwyższenia taryf towarowych.

Sofja 14 listopada. Rząd zawiadomił zagranicznych zastępców dyplomatycznych, że cofa wypowiedzenie traktatów handlowych, zgłoszone przez poprzedni rząd.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 14-go listopada. — (Giełda pop.). Godzina 3 — Marki 117·27 Renta majowa 100·40, Weg. renta koronowa 98·25, Akcje austr. zakładu kredyt. 675·25, Akcje węg. 742·50, Akcje Anglobanku 277·50, Akcje Uniobanku 529 — Akcje Länderbanku 423 —, Akcje kolei państ. 666·75 Lombardy 90·—, Akcje fabryki broni 572 —, Akcje tytoniowe 353·—, Akcje Alpiny 393·— Losy tureckie 146·25, Rubie 253·25.

Cukier (spokoj.) 19·25, spirytus (niezm.) 42·40, nafta niezmieniona.

Berlin 14-go listopada. — (Giełda wiecz.). Austryackie Akcje kredytowe 211·75, Towarzystwo dyskontowe 189·25.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

Ruch pociągów

c. k. kolei Państwowej i c. k. kolei Północnej na stacji Kraków

ważny od dnia 1-go maja 1903 roku

według czasu środkowo-europejskiego.

Odchodzą z Krakowa:

W stronę Lwowa.

pospieszny o godz. 6·40 r.
osobowy o godzin. 8.10 r.
osobowy o godzin. 11 rano
błyskawiczny o g. 2·49 pp.
pospieszny o godz. 8·38 w.
osobowy o godz. 9 wiecz.
osobowy o g. 10·55 wiecz.

Do Oświęcimia

osobowy o godzin. 4·30 r.
osobowy o godz. 1·15 pop.
osobowy o godz. 7·55 wiecz.

Do Tarnowa i Stróż

osobowy o godzin. 6·15 w.

Do Wieliczki

osobowy o godz. 8·30 rano
osobowy o g. 1·30 w poł.
osobowy o godz. 7·40 wiecz

Do Nowego Sącza

osobowy o godz. 9·05 rano
osobowy o god. 7·55 wiecz.
osobowy o godz. 11·40 w.

Do Wiednia

osobowy o godz. 5·29 rano
pospieszny o godz. 7·18 r.
błyskawiczny o g. 2·31 pp.
osobowy o godz. 2 po poł.
pospieszny o godz. 10 w.

Do Warszawy

osobowy o godz. 5·29 rano
osobowy o godz. 9·20 rano
osobowy o godz. 6·40 wiec

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.